

ZIARNKO DO ZIARNKA.

Zakład chowu koni. Ministerstwo obrony krajowej urzęda w dobrach Zawadka pod Kałuszem, należących do tutejszego adwokata Dra Stefana Kirchmajera, zakład chowu koni. Jest to pierwszy zakład tego rodzaju w Austrii, obliczony na 400 koni. W tym celu wydzierżawia ministerstwo teren 400 morgowy na przeciąg lat 25. Kontrakt dzierżawy został podpisany w dniu 5 września b. r.

O ratunek w Tatrach. Od p. Zygmunta Sarneckiego otrzymała redakcja *Czasu* list następujący: „Wobec niebezpieczeństw, na które narażeni są nieustannie turyści, odbywający karkołomne wycieczki w Tatrach, dziwić się należy, że nikt u nas nie pomyślał dotąd o zastosowaniu jednego z najdoskonalszych środków ratunkowych, jakim jest użycie odpowiednio wytresowanych psów do śpiesznego wykrycia w czasie mgły, śloty lub śnieżnej zawiei nieszczęśliwych ofiar górskich wypadków. Psy rasy św. Bernarda w Alpach od wieków dzielnie dopomagają ludziom do spełniania tej dobroczynnej misji i spełniają ją z wielkiem powodzeniem, dzięki subtelności wrodzonego węchu, ułatwiającego im rychłe trafienie na trop zaginionego. Tam, gdzie człowiek nie dojdzie, dojdzie względnie prędko para psów, z których jeden odgrzebie zasypanego przez śnieżycę albo rannemu, leżącemu na dnie przepaści, przyniesie w flaszcze, uwiązanej u szyi, rozgrzewający i wzmacniający kordyał, drugi zaś, po znalezieniu żywego lub zmarłego wędrowca, pospieszy wskazać doń drogę szukającemu go pogotowiu. Nie wątpię, że równie właściciel Zakopanego, jak i gmina zakopiańska, zbadawszy rzecz przy pomocy kompetentniejszych odmień w tym względzie, chętnie sprowadzi kilka par psów z góry i klasztoru św. Bernarda w Szwajcaryi, poświęcając na ich utrzymanie pewien stały fundusz. Psy te, oddane na edukację naszym góralom-przewodnikom, łatwo prawdopodobnie zżyją się z klimatem i terenem tatrzańskim, aby w zbyt często powtarzających się wypadkach, nieść pomoc skuteczną ginącym wśród gór turystom“.

Z Białowieży. Naczelnik wydziału weterynaryi w Petersburgu Kaczyński, w rozmowie ze współpracownikiem *Birż. Wiedomości* zaprzeczył wiadomościom o szerzeniu się karbunkułu i zarazy pyskowej wśród żubrów i innych zwierząt w puszczy Białowieskiej. Żubry padają pojedynczo, jak padały oddawna, wskutek choroby Bollingera, jak to stwierdziła sekcyja. Przyczyną tej choroby jest, jak się zdaje, zmniejszenie się ilości i pogorszenie się gatunku świeżej paszy, chwytanej przez rozmnożone w puszczy jelenie. Ale chociaż o epidemii nie ma mowy, ministerjum wysłało do puszczy kilku weterynarzy pod przewodnictwem członka komitetu weterynaryjnego, p. Ekkerta. Faktem jest jednak, że puszcza Białowieska w roku 1875 liczyła przeszło 500 żubrów, w roku 1857 ilość ich doszła 1.898, a teraz rachują zaledwie 440 sztuk.

Słoń zbawcą. Podczas ostatniego wylewu Gangesu, który przy Sorori pochłoniął setki pielgrzymów indyjskich, przeszło tysiąc ludzi uratowało się dzięki mądrości zwierzęcia. Wylew zastał pielgrzymów zanurzonych po pas w świętej wodzie Gangesu, a nadszedł z tak niesłychaną szybkością, że kilkuset pobożnych znikło odrazu w falach rzeki, reszta zaś musiała walczyć z rozszalałym żywiołem. Pewien słoń, należący do młodego bahadura, okazał wówczas podziwu godną przezorność. Zanurzył się kilkakrotnie do rzeki i za każdym razem wyciągał na brzeg mnóstwo ludzi, którzy się czepiali lin, umocowanych do uprzęży zwierzęcia. W tak niezwykły sposób, katastrofa przybrała rozmiary daleko mniejsze. rk.

W „*Revue philosophique*“ pisze J. Delboeuf (kwiecień, 1881): „Nie zdarzyło mi się dotychczas napotkać sprawozdania z żadnego faktu tak znamiennej doniosłości. Bohaterem jest mały piesek, mieszaniec bonończyka i pinczera. Był on w tym wieku, kiedy się dla jego rodu zaczynają obowiązki życia społecznego. Upoważniony do obrania sobie miejsca zamieszkania w moim gabinecie, dość często zapominał się.

Jako nieugięty wychowawca, wykazywałem mu za każdym razem okropność jego postępowania, wynosiłem go porywczo na dwór i stawiałem w kacie, każąc służyć. Wychowanie to wpoilo mu dość szybko pewne artykuły towarzyskiego kodeksu psiego do tego stopnia, że mogłem mniemać, iż jest wyleczony ostatecznie ze skłonności zapominania o przyzwoitości. Co za zawód! Pewnego dnia, wszedłszy do pokoju, znalazłem się wobec nowego przestępstwa. Szukam psa, żeby mu dać uczuć niegodziwość powrotu do starych grzechów; niema go. Wołam, nie przybiega. Schodzę na dwór... stoi, służąc w kacie, z przednimi łapkami żałośnie opuszczonemi na piersi, skruszony, zawstydzony i żałujący. Byłem rozbrojony*.

kl.

Niezwykła interwencja dyplomatyczna. Posel włoski w Lizbonie interweniować musiał tymi dniami w rządu republikańskiego w sprawie zgoła niezwyklej. Chodziło o koty królowej Maryi Pii, które musiała zostawić na łasce losu, uchodząc z Portugalii. Okazało się, że tych kilka wspaniałych okazów rasy angorskiej rząd nowy przeznaczył natychmiast dla ogrodu zoologicznego w Lizbonie. Królowa depeszowała z Włoch do posła, by swem wstawieniem się u nowego rządu zapewnił jej ulubionym zwierzętom jedzenie i opiekę. Ten nadzwyczajny krok dyplomatyczny uwieńczony był zupełnem powodzeniem.

3.346 psów. W londyńskim Pałacu Kryształowym została otwarta wystawa psów, zawierająca 3.346 okazów, wyłącznie rasowych. Przedstawiają one wartość 7.100 funtów sztrł. Znajdują się tam wszystkie typy znane, od dogów, St.-Bernardów, Newfoundlandzkich, do malutkich pinczerków, do piesków japońskich, nie wiele większych od myszy. Samych taksów jest 70, różnych odmian. Największem powodzeniem cieszą się buldogi.

Obłęd wśród zwierząt był dotąd kwestyą bardzo mało zbadaną naukowo. W ostatnim czasie jednak dwaj uczeni francuscy, prof. Gabriel Petit i Dr Marchand, poświęcili swą pracę wyłącznie chorobom mózgowym zwierząt. Badania, jak stwierdzają sami, dały bardzo interesujące wyniki; można się spodziewać, że umożliwią one co najmniej poznanie etiologii i rozwoju obrazów mózgowych przy pewnych chorobach, jeżeli już nie wynalezienie surowicy, zapobiegającej pewnym objawom. Zaburzenia te, obserwowane w mózgu zwierząt domowych, rzucają już teraz pewne światło na niektóre wypadki chorobowe spotykane u ludzi, których geneza była dotąd wątpliwa lub niewytłómaczona.

Obaj uczeni zajmowali się zwłaszcza ogólnym paraliżem, bardzo częstym u ludzi, rzadziej natomiast pojawiającym się u zwierząt. Choroba ta, wobec której nauka lekarska jest bezsilna, jest tak rozpowszechniona, że w pewnych zakładach dla obłąkanych cierpi na nią czterdzieści procent chorych. U zwierząt ta choroba objawia się również zupełnym zanikiem wszystkich sił umysłowych. Zwierzę zapada w zupełną tępotę, nie reaguje na wołanie go po nazwisku, ani na okazywane mu pieśczęty, pozwala przedsiębrać ze sobą wszelkie eksperymenta, nie okazując obawy i nie stawiając oporu. Uczeni mają nadzieję, że dalsze badania w tym kierunku pozwolą może ustalić pewne wnioski także co do genezy paraliżu u ludzi, dotychczas nie wyjaśnionej. Najczęściej jednak objawiał się u psów paraliż, jako następstwo choroby, wywołanej przez mikroby, a znanej pod nazwą „psiej choroby“. W tym więc wypadku wywołały paraliż inne trucizny, aniżeli te, które powodują zazwyczaj paraliż u ludzi.

Prócz tych zaburzeń mózgowych obserwowali uczeni francuscy inny charakterystyczny obłęd u zwierząt, mianowicie pociąg do okaleczania się. Jeden z badanych psów odgryzł sobie prawie zupełnie tylną łapę; podobnie hyena pokaleczyła się ciężko własnymi zębami. Zmiany, skonstatowane w mózgu tych zwierząt, były analogiczne do tych, jakie się spotyka niekiedy w mózgu ludzi umysłowo chorych. Badania nie zostały jeszcze ukończone; obaj uczeni ogłosili dotychczasowe wyniki głównie w tym celu, aby zapoznać z nimi znacniejszą liczbę lekarzy i dać przez to innym dalszą zachętę do pracy w tym samym kierunku.

Tępienie ptactwa. *Frankf. Zeitung* przytacza korespondencję z Arco, w południowym Tyrolu, w której autor skarży się na niesłychane okrucieństwo tamtejszej

ludności, tępiącej bez miłosierdzia ptactwo. W okresie od jesieni do stycznia rozlegają się w okolicy od rana do wieczora strzały myśliwych, którzy całą miejscowość pozbawili prawie zupełnie ptaków-śpiewaków. W zapale swym włosey mieszkańcy Austrii nie ustępują zupełnie Korsykanom, których zaciętość i okrucieństwo stało się przysłowiem. Autor przytacza charakterystyczną w tym kierunku odpowiedź pewnego Korsykanina, który zapytany, dlaczego tępi ptaki, hardo odpowiedział: Czyż nie lepiej strzelać do ptaków, niż zabijać ludzi?*

Ofiary mody. Paryskie Towarzystwo ochrony zwierząt wykazało na podstawie ścisłych obliczeń, że dzięki wprowadzeniu mody kapeluszy damskich *à la Chantecler* padło w tym roku przeszło 300 milionów ptaków. Jest rzeczą stwierdzoną, że moda pozbawia życia tysiące upierzonych śpiewaków, smutnym jednak objawem jest ogromny przyrost jej ofiar. Według doniesienia *Daily Mail*, jeden jedyny handlarz londyński sprzedał w ostatnim roku 32.000 skrzydeł kolibrów. rk.

O zmyślności zwierząt. „Revue“ zamieściła artykuł Henryka Coupin'a, poświęcony zdolnościom zwierząt i celowemu zestawieniu związku między przyczyną i skutkiem. Jest bardzo wiele sprawdzonych obserwacji, które stwierdzają, że koty się wyuczyły otwierać drzwi. Chcąc to skutecznie, zbliżają się do drzwi, wskakują na klamkę, naciskają na nią łapką, podczas gdy tylnymi zapierają się o ramę drzwi. Uzyskują w ten sposób bardzo łatwo cel zamierzony. Couch opowiada nawet o kotce, którą podpatrzono przy otwieraniu drzwi do spiżarni, by się dostać do mleka. Uderzyła łapką tak długo w klucz, aż się otworzył zamek lekko funkcyjony. Arcybiskup z Wathlei opowiada o kocie domowym, który każdym razem, chcąc wyjść, dzwonił na służącego, by mu otworzył drzwi. Pierwszej próby dokonał o północy. Dzwonek zaalarmował wówczas cały dom. Przypuszczano, że to włamywacz. Niemałym było rozczarowanie, gdy się przekonano, że to kot zadzwonił. Z czasem kot przyzwyczaił się do dzwonienia. Rae opowiada o małym terrierze angielskim, własności jego przyjaciela. Ten mądry pies wyuczył się dzwonić na rozkaz na służącą. Właściciel psa, chcąc się przekonać, czy zwierzę rozumie cel dzwonienia, rozkazał pieskowi, by zadzwonił na służącą, podczas gdy ona znajdowała się w pokoju. Ale roztropny terrier nie ruszył się wcale i wodził oczyma z pana na służącą. Gdy służąca opuściła pokój, powtórzono rozkaz; pies podskoczył natychmiast do dzwonka, by wykonać rozkaz pana. Obserwowano również bardzo często psy i koty, które podpatrując, uczyły się kołać do drzwi.

Dureau de la Malle opowiada, jak jego terrier zrozumiał używanie kołatki, przypatrując się użyciu. Zwierzę nie miało poprzednio nigdy sposobności widzieć kołatki. W czasie jednego z spacerów po Paryżu terrier zmęczony się, pobiegł sam do domu. Drzwi były zamknięte. Pies szczekając, starał się daremnie o otwarcie mu drzwi. Przypadkowo nadszedł jakiś pan, który zapukał. Terrier skorzystał z otwarcia drzwi, by wśliznąć się do domu, ale nie zapomniał nauczki; jeszcze tego samego popołudnia wychodził kilkakrotnie z domu, a wróciwszy, poruszał kołatką, by spowodować otwarcie mu drzwi. Jeszcze bardziej zajmującym jest zdarzenie z przebiegłym kocurem, o którym doniósł współpracownik czasopisma angielskiego „Nature“. Właściciel kocura sypał porą zimową w ogrodzie okruszyny chleba dla ptaków. Kocur zauważył wkrótce, że to ściąga wróble. Każdym razem w czasie sypania okruszyn, chował się w pobliżu pod krzakiem, by potem próbować mniej lub więcej szczęśliwych napadów. Pewnego dnia nasypano okruszy dopiero wieczorem. W nocy spadł śnieg, pokrywając grubą warstwą pożywienie dla ptaków. Następnego dnia rano właściciel domu zauważył ku swemu zdziwieniu, że jego ładny kocur odgarniał starannie śnieg. Wydobył z pod śniegu okruszy i układał kawałek po kawałku na uboczu. Po dokonanej robocie zaczął się, jak zwyczajnie pod krzakiem. W ciągu zimy obserwowano często, jak kocur przygotowywał w ten sposób przyzetę dla wróbli. kl.

